

nemu właścicielowi. W każdym razie prawo zastrzeżenia dla dawnego posiadacza potęgę ceny placzonej dobrowolnie w okolicy, a na budynki wykup według ich wartości z czasu budowy.

Te komisje ziemskie już pracują i wyznaczają majątki do wywłaszczenia, głównie w Małopolsce zachodniej, ale do właściwego wykupu jeszcze nie doszło. Słychać, że na jesieni zacznie się na dobre wykup oraz podział gruntów (parcelacja), oczywiście początek nastąpi w oczywiście pierwszego ministra czyli w byłej Galicji.

Pierwszeństwo do nabywania ziemi mają inwalidzi, o ile oświadczyć mogą gospodarzy, dalej pracownicy folwarczni, drobni gospodarze z sąsiedztwa i dawni uczniowie szkół rolniczych.

Sejm zwrócił uwagę na konieczność kształcenia się w szkołach zawodowych i jeszcze 9 lipca z. r. uchwalił, aby w każdym powiecie otwarto conajmniej dwie szkoły — osobno dla chłopców i dziewcząt. Skarb polski przyjdzie z pomocą sejmikom i izbom rolniczym, które zamierzają otworzyć szkoły zawodowe, mianowicie czwartą część kosztów budowy szkoły bierze na siebie, na 3 proc. wypożyczy sumę, aby ją urządzić, i opłacać będzie nauczycieli.

Czwartą ważną ustawą rlną jest nadanie ziemi żołnierzom. Nasi dzielni wojacy otrzymają ziemię albo darmo, albo za opłatą.

Państwo odbuduje grunty tych inwalidów wojennych i żołnierzy, którzy szczególnie odznaczyli się w walkach, oraz ochników, którzy w lecie na front poszli bronić ojczyznę przed najeźdźcą.

Pląć za grunt muszą wszyscy inni żołnierze i inwalidzi, wymaga się od nich zresztą znajomości gospodarki rolnej.

Gospodarstwa żołnierskie będą rozmaite wielkości, w każdym razie niewiększe nad 45 hektarów (hektar ma 2 morgi). Opłata za grunt jest bardzo uławniona, rozkłada ją rząd na lat 30, z każdego hektara od 30 do 100 kilo żyta, ale w gotówce, nie zbożem.

O tem, kto z żołnierzy ma prawo do ziemi za darmo, czy za opłatą, rozstrzyga władza wojskowa. Dwa miliardy marek w pożyczce, budulce i część inwentarza z zapasów wojskowych udzielone będą wojskowym na zagospodarowanie początkowe.

O ile wiadomo, dla żołnierzy rząd przeznacza obszary na kresach wschodnich, a ponieważ pokój jeszcze nie jest podpisany, więc i sprawa nadania ziemi się przeciąga.

Robotnicy i wogóle pracownicy z najmu w całej Polsce korzystają z pomocy kas chorych. Ustawa o kasach chorych uchwalona została 19 maja z. r. i już weszła w życie. Krótko tylko powiemy, że jest korzystniejsza, niż podobna niemiecka „bismarkowska”. W polskich kasach chorych ubezpieczeni placą dwie piąte składki, resztę pracodawcy. Kasy chorych opłacają nie tylko lekarza i aptekę ale dają także zasiłki na utrzymanie domu chorego, mianowicie trzy piąte zarobku (za każde zarabiane 100 mr. — 60 mr.).

Do przyczyn wielkiej drożyzny zaliczmy śmiado niebываłe używanie alkoholu; z jedzeniem to różnie się dzieje, ale na picie ludziska sobie nie żałują. Sejm wydał prawo, ażeby szynki ograniczyć tak, aby jeden przypadek na 2500 mieszkańców, a nawet żeby inne mogły karczmy zu-

pełnie znieść u siebie, do tego potrzeba zwykłej większości głosów gminiaków.

Ujął się sejm za właścicielami domów, którym nie wolno było podwyższać komornego, i wydał prawo niby o ochronie lokatorów, które właściciele chroni „kamieniczników”. Odtąd (w Wielkopolsce i na Pomorzu) wolno im podwyższyć opłatę o 100 proc. w stosunku do tego, co płacili lokatorzy przed wojną 1914 roku; a hotele, sklepy, pracownice płacić będą więcej, bo od 200 do 300 proc. a oprócz tego gospodarze mogą pobierać dopłatę za wodę, światło, kanalizację i t. p.

Polityką sejm zajmował się wiele, chociaż rząd niezupełnie szedł za uchwałami sejmu, jak naprzykład w sprawie ziemi wileńskiej. Szczęśliwym, zdaje się, pomysłem było udzielenie już naprzód obszernego samorządu Górnemu Śląskowi. Prawo to daje Ślązakom możność gospodarowania u siebie samodzielnie tak, aby marka polska nie wnosiła na Śląsk drożyzny.

Prawie wszystko, co tu wymieniliśmy, jest słuszne i ważne, ale przyznać trzeba, że w najważniejszej sprawie sejm jak żółw posuwał się wolno, mamy na myśli konstytucję. Stronnicwa spierały się i burzyły, gdy zasztą mowa o senacie, a tymczasem zagranicą wrzusano ramionami i bano się udzielić pomocy pieniężnej takiemu państwu, które nie może zdobyć się raz na konstytucję. Mają ją czesi, mają Prusy „republikanckie”, a Polska waha się, co wybrać: jedną czy dwie izby. Jak dawniej obiecywano sobie nadzwyczajne rzeczy z sejmu, tak teraz za wielkie wyprawiało się historie o senat.

Ale dzięki Bogu, jak nam wiadomo, wreszcie i Konstytucję ten sejm uchwalił, a z nią i senat.

PIEŚŃ ZEMSTY NA D POLAKAMI.

(Którą Niemcy przed plebiscytem rozrzucałi w tysięcznych egzemplarzach).

Gazety niemieckie przepelnione są nienawiścią do Polski, a ta nienawiść widzi wszędzie polskie podstępny, okrucieństwa i zdrady przeciw Niemcom, zwłaszcza na terenie plebiscytowym na Śląsku. Nie to że raz po raz władze plebiscytowe odkrywają całe składy amunicyi ukrytej, nie to że rozbrajały z częsta oddziały wojskowe niemieckich, nie to, że przywódców tajnych organizacji przeciw polskich odstawiano pod strażą, nawet mimo spryszczeń skrytobójczych przeciw szczerym Polakom, chcą pozostać niewinnymi bankami i beczelnie a kłamliwie swoje łajdactwa Polakom przypisują aby ich zochoydzili w opinii świata, byle ich zniszczyć, bo i z diabłem przymerze zawrząc gotowi, byle Polskę zdławić i plomić sobie nienawistne wygładzić, jak świadczy następujący wiersz:

Pomóż o Boże! sprawie sprawiedliwych,
Nie wydaj Niemców w ręce Lachów mściwych.
Daj nam zwyciężskim krocząc w Polsce
krokiem,
Daj mścić się ogniem i krwi potokiem!
Siej plagi Polsce, duma niech paszosty,
A gdz jadowny się u nich panoszy!
Nasienie piekła, polski lud galgani,
Niech porwie piekło, niech porwą szatan!
Gdy śląk ma być polski, daj zbrodnię
Boże!

Daćciou polskim na łonie matki w trwo-
dze
Wtedy okalecz Lachów na nogach i r-
kach.
Niechaj oslepną w najszorszych udrękach.
Dzuma, choroby niech w Polskę uderzą,
Zarazy, plązga niechaj się u niej szorzą!
Niech widzą wieś polskie i miasta i siola,
Ze darmo Niemiec do Boga nie wola.
Wtedy Wszchemocny zsyłaj w nich pioruny
Niech tudy, kopalnie krwawe zniszczą
ludy!

Niech w ogniu zginą mazowie i matki
Niech palą się, topią plagawa ich działki
Niech zginie plon rolny pod niemiecką
noga,
Daj zarżnąć nam plemi! spal je topogaj!
Daj Boże Niemcom w krwi polskiej bro-
czyć,
Jako mściwieliom po ich kraju kroczycy.
Daj nam, o Boże, przekłetych przez
Ciebie
Tych piekła synów zarżnąć na ich gbiełci
Niemieckie serce znać nie chce litości,
Zyje w niem nienawisć do ostateczności!
Gdy raz na śmierci łożu leżeć będa,
Wtedy na modlitwę jedną się zdobęda;
Boże Wszchemocny! Niemców Opiekuniel,
Zrób z Polski pustynią! Niech zaginie
w tuniel!

Korespondencje.

Szanowna Redakcjo!

W załączeniu posyłam korespondencję w sprawie senatu. Jeżeli Redakcja uważa za stosowne to prosilibyśmy o umieszczenie tejże w „Ludzie”. Jest to trochę już spóźniona niniejsza korespondencja. Leez pomimo najlepszych chęci z braku czasu, nie mogłem wcześniej napisać. Leez, uważam za stosowne, by jeszcze te kilka słów wyjaśnienia było drukowane, gdyż w sprawie Senatu dotąd „Lud” bardzo mało, lub też prawie nie napisał czem jest w rzeczywistości Senat, tak dla kraju jako i obywateli. Mamy tu często wiele sprzeczek między sobą na ile Senatu. Każdy jednak tłumaczy go sobie jak rozumie ale, nie wdług tego jak jest korzystny. A więc postanowiłem skreślić to kilka słów, by lepiej przez to naszym kolonistom wytłumaczyć, znaczenie Senatu. Miałem posłać to do „Gazety Polskiej”, lecz rozważywszy że „Lud” jest piśmie popularniejszym i poważniejszym od „Gazety Polskiej”, do „Ludu” wysyłam.

Przyp. Red. — Nadestaną oną korespondencję z przyjemnością umieszczamy bez poprawek, aby nie straciła swojego charakterystycznego piętna. Dla naszego organu „Lud” idącego w szerokie warstwy naszego społeczeństwa, a wśród kolonistów zwłaszcza szerzącego zamiłowanie do oświaty i zdrowej kultury, jest prawdziwą pociechą móżd naswych spaltach umieścić nie już korespondencję ale opracowany artykuł przez kolonistę, który jak sam przyznaje drogą samouctwa, więc pilną pracą dozował do tego, że może coś napisać i że może samodzielnie a zdrowo i logicznie myśleć. Niech to będzie dobrym przykładem i zachętą dla innych, aby się kształcili i aby też pisać próbowali. Niejeden bowiem znajdzie się na kolonji i po miastach, którzyby mógł to i owo napisać. Ponieważ ta korespondencja jest przedtugą umieszczamy ją drodniejszym drukiem i dzielimy na dwie części; zwracamy zwłaszcza kolonistom na nią uwagę.

Każda rzecz jaka ona by nie była, zawsze znajduje się z pro i kontra, to znaczy, że znajdzie przyjaciół i nieprzyjaciół. Tak samo dziś, ma się w Polsce o zaprowadzeniu Izby Sejmowej i Senatu. Ilo to dziś waży, klubi, denuncjacji, krzyku kruczego — co się robi po gazetach, urzędka się w tym celu tyle wie-

ców, tyle prolegoutów usiłują wniówid w obecnych śwach słuchaczy, że Senat nie może być wprowadzony w Polsce, że w prowadzenie Senatu to ruina całego Państwa Polskiego, to nowe kajdany na chłopów i że zaprowadzenie Senatu to wbrów pojcuji Polski ludowej t. j. że mają w niej rzadzić — chłopcy. A gdy zaprowadzona będzie 2-ga Izba sejmowa czyli Senat, to w niej będą zainicjatywować: obszarnicy folwarczni, brabrowie i księża. I Senat składający się z podobnych nieprzyjaciół! Ludu, zawsze będzie paraliżował 1-szą izbę sejmową ustawodawczą.

Takie i tem podobne dowodzenia i sprzeczki między sobą również mamy tu i my kolonisti; najwięcej mieliśmy czasu ku temu w święta, gdyśmy się zjechali do kościola; no i później już po nabożeństwie w kolonji, gdyśmy się poschodzili po sąsiedztu i znówu tylko mowa polityczna w kółku, a przystem że i rozum był nieładny, gdyż w święta zawsze cośkolwiek zjadł się w butelczynie na pobniecie rozumu na lepsze tory — polityki.

Otóż w święta niektórych mych współzawodników-kolegów nie mogłem przekonać że znajdują się na mylny drodze, a przy tem, że „maretjano” nie pozwolili nam się dobrze porozumieć i wygadaw w sprawie tego senatu, chciałem to dziś lepiej przedstawić za pośrednictwem „Ludu”, a przystem, może i w innych kolonjach dochodziło do podobnego konfliktu w tej samej materji! A przystem i zatem, że nam tu kolonistom nie przystoił byśmy mieli się wtrącać do postu i ich uczę jako ma być dzie Polaka czy jedno izbowa, czy dwa izbowa? czy tylko jedno izbowa sejm ustawodawczy, jak jest do dziś, czy też ma być ustanowiony senat czyli są wyższy kontrolujący.

Nam kolonistom tylko słuchać teraźniejszego rządu i nie rozkazywać mu! Nam tylko trzeba szanować swych przedników, pełnomocnych przedstawicieli i podporządkować się pod ich dyktando, nie świecić im w oczy, a poza oczy bezczestnie i szęć im bały. Nie! — Nie obmawiać naszych przedstawicieli wobec obcej narodowości, gdyż tem ponizamy i hanbimy imię naszego narodu.

By lepiej zrozumieć sytuację naszych posłów sejmowych i wynik obrad, trzeba nam nie tylko jedną gazetę czytać, która to zaraz po ciemnej nocy wychodzi, zle czytać i inne; bo gdy się czyta tylko jedno pismo staje się ten czytelnik stronnikiem tegoż pisma i nie raz jest na bę dnej drodze! A gdy się czyta gazet więcej jak jedna, to można się z orjentować, porównać tych, co może być prawdą w tej, a co winnie.

Ja nie chwytając się, ale czytałem już 5 rodzaj pism, 5 lat już temu jak czytałem 2 numera „Muchy Warszawskiej”, rok już w całości upłynął jak czytałem 3 numera „Sowizdrza Parafskiego”. No i resztę inne poważne pisma jakie tu dotąd w Paranie posiadamy, z tych wymienioskwałem, że NIETAK ZLE PĘDZIE W POLSCE, GDY SENAT CZYLI 2-GA IZBA ZAPROWADZONA BĘDZIE i tak:

W drugiej połowie października z. r. sejm obradował nad konstytucją zawierającą naczelno prawa dla Państwa Polskiego. Konstytucja czyli ustawa ta składa się z 128 artykułów, które to artykuły dokładnie omawijają jaka ma być budowa naszego Państwa, kto ma w nim rządzić i w jaki sposób; przystem omawiała konstytucja jakie prawa i obowiązki będzie mieć każdy obywatel Państwa Polskiego. Największo spory w tej sprawie zaszły z powodu artykułów 35-go i 36-go, które te artykuły omawiają o Senacie, jak również i z powodu art. 38-go który postanawia, w jaki sposób będzie wybierany prezydent, czyli naczelnik państwa (posłowie należący do lewicy sejmowej to jest P. P. S. i P. S. L. (polskie stronnictwo ludowe) — wyzwlecie tej stronnictwo dawnych Zaradczy, występowali bardzo ostro przeciwko ustanowieniu w Rzeczypospolitej Polskiej Senatu, Starali się przystem wniówid w innych posłów, że tworzenie senatu jest szkodliwe, bo zagroża wolności „Ludu” (chłopów) wyjaśniając, że Polska musi być ludowa, demokratyczna, a nie reakcyjna, szlachecko-klerykalna. I że „Lud” (chłopy) nie chce Senatu, i na niego nigdy się nie zgodzi. Jak się okazało, to było te dowodzenia czcze i puste, nie zawierające w sobie ani krzyły używającej maszej, na wrota! Ale posłowie popesowcy (scjalisci), wyzwolenicy i tugutowcy krętili innymi posłami, aby w ten sposób zastraszili i przygnębili ku sobie tych wszystkich posłów, którzy niezupełnie dobrze rozumieją o co na-

prawdę tu idzie w tem słowie: Sen. Ktoż nie zabierali głos posłowie i wicy (dzisiejsze stronnictwo „endek”, czyli Związek Narodowo-Ludowy, wzdając to obszarnie, dlaczego w Polsce Senat jest koniecznie potrzebny; że z tych posłów przystem rzekł posłowie, dowodem, że fałszywie na wolę ludu powołują, bo ten lud, nie wie własnie dobrze, co to jest ten Senat, czyli znana droga 2-ga sejmowa, i wstrzymu jedno iu izbami będzie się kłóli, byle dobrze rządzili.

(Dokończenie nastąpi)

THOMAS COELHO, 16—4—21

Thomas Coelho, 16 kwietnia z. r. Czytamy tutaj na kolonji pismo rozumne „Lud”, i cieszymy się tem piśmie, które nazywamy między sobą naszym piśmie. Otóż w tym „Ludzie” czytamy często różne wiadomości z innych kolonji, a z naszej kolonji to nigdy. Dlatego chociaż w pracy nie mam, to jednak piszę, bo myślę sobie, że redakcja poprawi błędy, które się znajdują w tem mojem piśmie. Tym razem piszę tylko o naszym Towarzystwie Rolniczym. Założone zostało w r. 1914. Wiedząc o doświadczenia że jak razem albo w kupie się pracuje, to łatwiej wszystko idzie, kilku z nas nie rozumiało się, aby zawiązać się w towarzystwo. Ale w jakimś towarzystwie szkolne nie było to celu, bo sprawa szkolna w naszej kolonji jest załatwioną; bo mamy tu szkołę wzorową prowadzoną przez WW. St. Alifiosierdzia. O dzieci nasze jest stosmy spokojni, bo krom religji nauczają się grzeczności i obyczajności, nie mówiąc już o czytaniu i pisaniu w języku polskim i galiskim, o rachunkach geografich, historjach.

Otóż rada w radę uchwaliliśmy przy pomocy naszego szanowanego, i więcej niż szanowanego, bo miłowanego księdza Proboszcza Bolesława Bawarskiego skupić się w Tow. Kółka Rolniczego. Takie to Kółko Rolnicze jest bardzo potrzebne na kolonjach i jest użyteczne; bo na ten przykład kiedyśmy sprawdzili szluchnego nawozu, laśmy na każdym worku zyska 30000. Mamy już w Towarzystwie wiele kierat, a do niego młoc, karnię, siczekarnię, które wdrują od jednego towarzysza do drugiego i każdemu służą. A w kasie też jakaś sumka jest na inne maszyny niezbędne w gospodarstwie. Miłujemy też o wybudowaniu budynku, bo dotychczas schodzimy się na plebanji, która zawsze popierała nasze i inne towarzystwa. Proboszczowi jesteśmy bardzo wdzięczni, że tak chętnie służy nam radą i radby nam chleba i nieba przychylili.

Józef Gębarowski ml.

Wiadomosci.

Z Polski.

KONFERENCJA ANTYZYDOWSKA W WIEDNIU.

Przywódcy antysemitów w Wiedniu zwołali konferencję delegatów Związzków nieżydowskich z Austrii, Niemiec i Węgier, w celu ustalenia wspólnej linii postępowania wobec wpływów żydowskich na życie

Przy zakupnie proszę się powoływać na ogłoszenia „LUDU”

publiczne. Chodzi o usunięcie wpływu żydów ze szkoły, nauki, sztuki i literatury, a zwłaszcza prasy. Konferencja również ma się zająć stosunkiem żydostwa do spraw politycznych i ekonomicznych, oraz ruchu kobiecego i robotniczego.

ZYCZENIA CIAŁA DYPL. MATYCZNEGO.

Ciało dyplomatyczne, akredytowane przy rządzie Rzeczypospolitej, złożył p. Marszałkowi Sejmu życzenia z powodu uchwalenia przez Sejm Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

OFIARY PO UCHWALENIU KONSTYTUCJI.

W czasie pochodu do katedry dnia 17 marca po uchwaleniu Konstytucji, złożył p. Aleks. Łossov do dyspozycji p. Marszałka Sejmu czek na milion marek, celem uczczenia dnia uchwalenia Konstytucji. Z tej samej okazji Związek Banków złożył do dyspozycji p. Marszałka pięć milionów marek.

Nakładem ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydziału oświaty pozaszkolnej, tablice pogładowe do nauki o Polsce, opracowane w Instytucie gospodarstwa społecznego.

PODWYŻSZENIE DODATKOWEJ SPŁATY ZA TELEGRAMY.

Ministerstwo kolei żelaznych w związku z podwyższoną od 15 grudnia ubiegłego roku taryfą telegraficzną, podwyższyło dodatkową opłatę za telegramy, nadawane na tych stacjach kolejowych, które leżą w miejscowościach posiadających państwowe urzędy telegraficzne, na 40 fenigów od słowa.

ZAKAZ NOSZENIA ODZNAK PRZEZ ZDEMOBILIZOWANYCH.

Wojskowe organy kontroli, oraz policja państwowa będą surowo przestrzegały nie noszenia odznak wojskowych przez zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów, a to w celu możności kontroli dyscypliny wojskowej i zapobieżeniu licznym nadużyciom.

Najnowsza wiadomość.

Telegram z Paraża datowany 14 b. m. donosi, że Sejm Polski ratyfikował pokój zawarty z bolszewikami w Rydze 18 marca b. r. wobec tego nastąpił pokój między Polską a Rosją.

Z Brazylii.

W Fernandes Finheiro został w straszliwy i okrutny sposób zamordowany Assiz Tavares, kierownik firmy João Eugeniu & Cia. Nieszczęśliwy miał zaledwie 35 lat. Mordercę pochwycono.

Z czwartku na piątek wdarał się do domu w Kurytybie na ulicy 1 de Março złodziej, zapewne był to jeden z bardzo wprawnych opryszków, gdyż bliżej nie znanym sposobem wkradł się, zabrał pierścien-

ki złote i inne kosztowności które w przybliżeniu mają wartość 22 kontów.

W Rio Grande do Sul miała miejsce katastrofa kolejowa; koło Guarany zderzył się pociąg osobowy z towarowym. Poraniono osób 14 między którymi kuzyn prezydenta Urugaju.

Na suchoty zmarło według statystyki od 1903 do 1920 68,965 osób, a na inne choroby 64,331. Zatem największą przyczyną śmierci są jednak suchoty.

Ze świata.

TELEGRAMY.

WŁOCHY.—Rzym 18.—Jakośkolwiek w dalszym ciągu w środkowych i północnych Włoszech panują wielkie nieporządki powodujące nieobliczalne straty, liczni obserwatorzy są zdania, że więcej aniżeli kiedykolwiek, naród cały się jednocześnie zwraca do stróżów porządku się uważający niemiecy w Polsce na swój sposób i równowagę wprowadzaćby chcieli, a w swojej stolicy utrzymać go nie mogą.

NIEMCY.

Londyn, 18 kwietnia. Rząd niemiecki zwrócił się do Belgii i do Stanów Zjednoczonych Am. P. prosząc o pośrednictwo w kwestii odszkodowań wojennych. Belgijscy pełnomocnicy minister w Berlinie zwrócili uwagę rządowi niemieckiemu, że z tą sprawą zwracać się należy do aliantów na ręce najwyższej rady w Paryżu.

Waszyngton, 18. Podobno rząd amerykański jest w posiadaniu nowych propozycji niemieckich w kwestii odszkodowań wojennych.

Gazety niemieckie rozpisyują się o zaletach byłej cesarzowej niemieckiej Augusty Wiktorji, która zmarła 11. kwietnia w 63 roku życia. Zmarła była zaciętą protestantką, a jako

taka nie mogła być przychylnie usposobioną dla Polaków. Wpływu, jaki miała na cesarza nie używała bynajmniej na bronienie nas przed niesprawiedliwymi prawami, przed bezprawnie krzywdami.

W Berlinie bywają codziennie walki komunistów i policji. Z tych ostatnich zginęło ostatnimi czasy 24, a 53 zostało raniomych. Tak to zawsze jeszcze za stróżów porządku się uważający niemiecy w Polsce na swój sposób i równowagę wprowadzaćby chcieli, a w swojej stolicy utrzymać go nie mogą.

ROSJA.—Nowy Jork 18.—Korespondent „Tribuna“ w Berlinie donosi, że w Rosji wybuchła nowa rewolucja przeciw bolszewicką w kilku prowincjach. Naczelnik sowieckich ukraińskich stracił zupełnie orientację.

Od Redakcji

W połowie kwietnia r. b. redakcję „Ludu“ objął X. Stanisław Piaśnicki.

SPROSTOWANIE. N. 18 „Ludu“ na str. 1-szej wkradł się błąd; zamiast apostoła ma być apostoła.

Na Kościół Opatrzności Bożej we Lwowie złożyli:

- Teodora 3. 10\$000
- Tadeusz Daniłowicz 100\$000
- Ogiński 2\$000
- X. J. G. 100\$000
- X. F. Komander 50\$000
- X. Bayer 50\$000
- Dr. Szeligowski 20000 Mkp.
- X. Warkocz 300 m. niem.

Konsulat Polski w Kurytybie poszukuje 1) Albertynę Nickels wdowę po sp. Aleksandrze J. Nickelsie, albo jej dzieci, zamieszkałych w roku 1897 w Kurytybie przy ulicy 15 de Novembro N. 94. 2) Jana i Anielę Lemait-skich, zamieszkałych poprzednio na kolonii Ijuhy w Rio Grande do Sul; 3) Michała Górskiego.

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 21 kwietnia 1921 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA WOREK 60 kg.	MILREJSY
Zyto	> 60 kg.	308000
Pszonica argentyńska Intajaz	> 60 kg.	328000
Owies	> 15 kg.	42500
Jęczmień	> 60 kg.	128000
Ryz biały	> 80 kg.	488 — 508
Ryz czerwony	> 60 kg.	328 — 308
Kukurudza nowa 95000	> 60 kg.	123000
Kasza tatarska	> 60 kg.	308000
Fizon	> 60 kg.	138000
Fasola	> 60 kg.	88000
Groch	> 80 kg.	148 — 208
Ziemiaki angielskie nowe	> 50 kg.	108000
Cebula	> 15 kg.	68000
Mąka pszenna sublimna	> 44 kg.	438000
< „ „ „	> 44 kg.	458000
< mandiokowa	> 40 kg.	148000
< żytnia	> 15 kg.	148000
Otręby	> 20 kg.	58000
Cukier mascavinho Rio Grande	1 kg.	4700
> biały rafinowany	1 kg.	13500
> biały mielony	1 kg.	15100
Sól	1 kg.	8400
Masło	1 kg.	58000
Jaja	1 tuzin	18400
Kurka	1 sztuka	25800
Słonina	1 kg.	13800
Smalec	1 kg.	28200
Mięso wołowe	1 kg.	18400
> wieprzowe	1 kg.	8800
Chleb	1 kg.	28000
Kawa	1 kg.	8800
Herwa male	1 kg.	8800
Miod	1 kg.	8800
Kaszas	100 litrów	708000
Wino nacional	1 0	980000

Ceny powyższe płacą kupy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

który mieszkał przed wojną na kolonii Thomaz Coelho. Osoby poszukiwane lub któkolwiek by ich znał, cechą się zgłosić w Konsulacie osobiście lub listownie.

DR. VIEIRA DE ALENCAR
Advokat.

BIURO: Rua 15 de Novembro Nr. 27.
Telefon: Nr. 232.
KONZYDENCJA: Rua Iguaçu Nr. 105.
Telefon: Nr. 415. — Curityba.
6 — 52

SKLEP LUIZ ROSE

PRZY ULICY JOSE BONIFACIO N. 8.

OTRZYMAŁ WIELKĄ ILOŚĆ Sztucznego Navvozu KORZYSTAJCIE Z TEJ OKAZJI JAKNAJPRZEDZej!

BANK POLSKI W PARANIE

Kapitał zakładowy --- Rs. 1.000.000\$000
10.000 AKCJI PO 100\$000 KAŻDA.

Celem Banku jest skupienie interesów kupców, przemysłowców i rolników we własnej finansowej instytucji, aby tym sposobem dać możność podniesienia i rozwoju gospodarczego polskiej kolonii.

Kupiec, przemysłowiec i rolnik znajdujący w własnym Banku, na dogodnych i korzystnych warunkach, pożyczkę, lokatę kapitałową i oszczędności, opiekę swych interesów, słowem pomoc jakiej dotychczas byli pozbawieni.

WSZYSCY, KTÓRZY DBAJĄ O SWÓJ WŁASNY INTERES, KTÓRYM DOBRÓ KOLONII POLSKIEJ LEŻY NA SERCU, POWINNI WZIĄĆ UDZIAŁ W ORGANIZACJI BANKU POLSKIEGO.

NIECHAJ NIKOGO NIE BRAKNIJE NA LIŚCIE AKCJONARJUSZÓW BANKU!

- Należność za akcje wpłaca się w następujących terminach:
- 1) 25 proc. wartości nabytych akcji przy zapisie.
 - 2) 25 proc. za 6 miesięcy.
 - 3) 50 proc na żądanie Dyrekcji Banku w dwóch ratach w terminie 3 miesięcy.

Do chwili otwarcia Banku akcjonariusze otrzymają od złożeń pieniędzy procent nie mniej niż 3 od sta.

Pieniądze należy przysyłać pod adresem Konsulatu lub Izby Handlowo-Przemysłowej: Associação do Commercio e Industrias Polaco-Brazileira, Curityba, Treze de Maio N. 63.

Prezes Izby: Tadeusz Daniłowicz
Sa Sekretarza Skarbnik: Ignacy Kasprówiec.

Skorzystajcie!

Z wielkiej likwidacji różnych resztek !!!

PERKALU, PŁÓTNA BARCHANU, PERKALIKU, KRETONU, PŁÓTNA W KRATKI, ZEFIRÓW, FANTASTYCZNYCH, FUSTONU, BRYNSU, RĘCZNIKÓW, WOALU
I T. D., I T. D.

W Domu

„A COLONIAL“

Praca Osorio — Rua Comendador Araujo N. 1 i 3 — Curityba

Banque Française et Italienne Pour l'Amérique du Sud

BANK FRANCUSKO - WŁOSKI KURYTYBA.

ZAŁOŻONY W PARANIE W ROKU 1910.

Kapitał zakładowy 50:000,000 Fr.
Kapitał rezerwowy 31:000,000 Fr.

Centrum — Parz.

Filje: W KURYTYBIE, BUENOS-AIRES, SÃO PAULO, RIO DE JANEIRO, PERNAMBUCO, SANTOS; PORTO ALEGRE, ARARAQUARA, BARRETOS, BOTUCATU, CAXIAS, ESPIRITO SANTO DE PINHAL, JAHU, MOCÓCA, PONTA GROSSA, RIBEIRÃO PRETO, SÃO CARLOS, SÃO JOSÉ DO RIO PARDO, PARANAGUA.

Adres telegraficzny do Banku w Paryżu lub którejkolwiek filji w Brazylii » SUDAMERIS «

W Buenos-Aires — » FRANCITAL «

Bank ten przyjmuje pieniądze w depozyt:

Na rachunek bieżący zwykły procent 3 %
» » c/correale limitada do 10,000\$000
z prawem wymowniania co dzień sum nie przeliczonych 1.000\$000 na 24 proc.
Z wymownieniem na 6 miesięcy przed wyliczeniem jakiegokolwiek sumy na 5 proc.
Z wymownieniem na rok 6 proc.

Podejmuje się załatwiać wszelkie sprawy bankowe oraz przesyłać pieniądze do każdej miejscowości w Brazylii lub zagranicę.

ADRES FILJI BANCU FRANCUSKIEGO W KURYTYBIE:

Ulica 1 de Março róg Marechal Deodoro.

Caixa Postal 0 — Telephone 190

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIAŁNY ŚRODEK PRZECIWI GOŚCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROZOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

KOLONIŚCI!

SPRZEDAŻ ZIEMI, KOLONIA „BOM SUCESSO“!

W ruchliwej okolicy okręgu Itayopolisu, w zakończeniu linii Moema, w tworzącej się nowej kolonii „BOM SUCESSO“, na wyżynie Sta. Catharina sprzedaje się loty po 20 akierów (50 hektarów) bardzo tanio, na dogodnych warunkach.

Jest to nowoziem, składa się z pierwszej klasy ziemi do uprawy i z herwalów. Kolonia „BOM SUCESSO“ posiada kołowe drogi do stacji kolejowych Mafra i São Bento. Produkta rolne mają dogodny zlyt. — Sprzedaż przeprowadza i informację udziela:

Germano Oertel --- MIERNICZY.

ITAYOPOLIS, STACJA MAFRA, SANTA CATHARINA.

13 — 20

CASA SCHMIDT — Coritiba

Pracę Tiradentes N. 3 --- Pracę Municipal Nr. 20, 22 i 24.
Adres telegrafu: LEUGIM --- Skrzynka Pocztowa N. 3 ---
Telefon N. 114.

DOM PIERWSZORZĘDNY Z WIELKIM WYBOREM:

Porcelany, proszku kamiennego, żelaza i szkła. Towarów żelaznych i narzędzi szkła do okien, blachy dachowej, sprzętów stołowych, nożów, maszyn do szycia, maszyn domowych, naczyń kuchennych, broni, amunicji, drutu kolezastego, fachu, oleju i pokostu, oleju do maszyn i samochodów, cementu pierwszej jakości, pajków, lamp elektrycznych, ekonomicznych i materiałów dla instalacji elektrycznej.

10 — 52

Dr. MIROSLAW SZELIGOWSKI

BYLE ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorium do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

„A Compradora” Bacność!

Chećcie kupić lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy lub używany po cenie najdogodniejszej? POSZUKUJCIE

„A Compradora”

RUA 15 DE NOVEMBRO N 7 — TELEFON N 508.

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, łoża, maszyny do szycia, naczyń kuchennych, książek, wiele innych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych.

Zwiedźcie nasz sklep, a zaopatrzenie się bardzo tanio w wiele przedmiotów których potrzebujecie.

KURYTYBA — PARANA.

Największy Polski Dom Handlowy w Kurytybie

BAZAR UNIÃO

IGNACEGO KASPROWICZA

AVENIDA LUIZ XAVIER N. 28 — RÓG PRAÇA OZORIO.

Posiada zawsze na składzie wielki wybór materiałów welnianych i białych na suknie damskie i ubranie męskie.

Piękny wybór materiałów białych na suknie ślubne jakoteż welony i wianki. Ołbrzymie zapasy koszul, kołnierzyków, krawatek, szkarpetek, pończoch, kapeluszy, parasoli i t. d. PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

10 --- 52

AO LOUVRE

NAJWIĘKSZY I NAJWIĘCEJ UCZĘSZCZANY MAGAZYN
MÓD I GALANTERJI W POŁUDNIOWEJ BRAZYLJI.



Specjalnością na szego magazynu są
UBRANIA ŚLUBNE.

Wybór wielki w towarach a ceny najniższe.

Mamy na składzie wielki wybór przedmiotów mody i do codziennego użytku służących jako zefiry, szewioty, bryns, płótna i t. p.

SPRZEDAJE SIĘ TYLKO ZA GOTÓWKĘ 4 Proc. W ZNACZKACH OSZCZEDNOŚCIOWYCH.

BRAUN & S-ka

Kurytyba — Ulica 15 de Novembro N 43, 45.

SŁOMA.

Kupuje się słomę żytnią i pszeniczną we fabryce słomianej BALLÃO, IRMAO & Cia, slacja PORTÃO. 7 .. 18

Fabryka „CAFE BRAZIL”

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKULÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkty krajowe. Wielki

skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedajemy hurtowo i na rozdrób.

KURYTYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i predko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie karczkowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżki oraz inne dewocjonalia niech się zwróci do składu

Cezara Schulza

W KURYTYBIE (Parana), ULICA BARÃO DO SERRO AZUL N.12 i 14.

POLSKA STOLARNIA

MICHAŁA BIERNACKIEGO

NA DATELU — (Przy samym końcu linii tramwajowej).

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarsstwa — z wyjątkiem ciesielskich.

ROBOTA SZYBKA, DOKŁADNA I GWARANTOWANA.

CENY PRZYSTĘPNE!

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE.

OKÓLNIK PRASOWY N 17

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała tutejszemu Konsulatowi niżej wymienione pokwitowania na wypłacone odbiorcom w Kraju. Pokwitowania te można odebrać w godzinach urzędowych (od godz. 8-2) w Konsulacie, lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu znaczka pocztowego za 500 rs.

- N. 727 - Władysław Grabski - Rio Grande (cidade)
N. 803 - Marjan Rogacki - Guarany
N. 856 - Józef Orłowski - Ipiranga
N. 1051 - Stanisław Gradowski - Kurytyba
N. 1070 - Kasper Crzyński - Kurytyba
N. 1072 - Stanisław Filip - Jaraguá
N. 1076 - Konstanty Olczyk - Gabilopolis, - Caxias
N. 1079 - Salmonowicz - Kurytyba
N. 1085 - Paweł Polak - Pilarzinho
N. 1090 - Stanisław Kowalski - Cruz Alta
N. 1092 - Józef Grynuza - Cruz Machado
N. 1097 - Stanisław Głuszczyński - Kurytyba
N. 1098 - Franciszek Lyp. - Kurytyba
N. 1111 - Stanisław Pośniak - Afonso Penna
N. 1115 - Andrzej Koszczarek - Paol Grande
N. 1116 Alberto Sultowski - Marechal Mallet
N. 1122 - Józef Remus - Ernesto Alves
N. 1129 - Józef Pietrzak - Kurytyba
N. 1131 - Michał Mikosz - Lameha Grande
N. 1134 - Jan Ogiński - Kurytyba
N. 1136 - Ks. Tomasz Kania - Prudentopolis
N. 1137 - Antoni Wdowak - Rio Claro
N. 1143 - Ivo Salmonowicz - Rio Claro
N. 1144 - Władysław Sroński - Kurytyba
N. 1147 - Franciszek Hanas - Guarany
N. 1151 - Władysław Laun - Ponta Grossa

- N. 1152 - Zofia Małarow - Kurytyba
N. 1 - Franciszek Bulikowski - Kurytyba
N. 6 - Ks. Br. Styński - Montenegro
N. 7 - Tomasz Kielar - Pirahy
N. 9 - Wojciech Nieć - Castro
N. 11 - Stanisław Wartos - Guarany
N. 16 - Aniela Adamikowa - Kurytyba
N. 17 - Stanisław Lebedziński - Castro
N. 20 - Teofila Huszcz - São Matheus
N. 21 - Wiktor Zawadzki - Itayopolis
N. 22 - Wojciech Nieć - Castro
N. 24 - Jan Buba - Col. Fria
N. 25 - Kazimierz Witkowski - São Matheus
N. 26 - Adam Ostrowski - Porto Amazonas
N. 31 - Walenty Klimczak - Araucaria

OKÓLNIK N 18.

Konsulat wyjaśnia, iż w okólniku N. 13 z dnia 3 marca b.r. znajdująca się pozycja: „Doręczenie lub przesyłanie drogą urzędową: listów pieniężnych lub innych dokumentów prywatnych 26\$000”, nie dotyczy przesyłki pieniędzy do Kraju ba pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności, za którą to w danym ciągu pobiera się 1\$000 od każdego stu milrejsów lub ich części i którą to przesyłkę nie uważa się za list pieniężny.

Jako listy pieniężne uważane są takie listy, które zawierają pieniądze w gotówce, która musi być przesłana w papierowych do Polski.

OKÓLNIK N. 19.

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała Konsulatowi następujące pokwitowania na wypłacone pieniądze odbiorcom w Kraju.

- N. 1138 - Marcin Olejnik - Rio Grande (cidade)
N. 1141 - Dr. Mirosław Szelgowski - Kurytyba
N. 2 - Franciszek Bulikowski - Kurytyba

- N. 3 - Stanisław Warchalowski - Bachechery
N. 5 - Wiktor Zawadzki - Itayopolis
N. 18 - Antoni Kujawa - Agua Branca
N. 19 - Kazimierz Witkowski - São Matheus
N. 27 - Helena St. Lesińska - Porto Alegre
N. 32 - Michał Steg - Rio Claro
N. 38 - Kleonias Nowakowski - Est. Barro
N. 40 - Ks. Tomasz Kania - Prudentopolis
N. 44 Marjan Masłowski - Marechal Mallet
N. 46 - Marjan Hessel - Roxo-Roiz
N. 57 - Franciszek Szmidt - Kurytyba
N. 58 - Antoni Stanisławczuk - Kurytyba
N. 60 Witold Wierzbowski - Kurytyba
N. 62 - Teofil Rabczyński - Rio Grande (cidade)
N. 64 - Ida Flachs - Kurytyba
N. 70 - Franciszek Jaworski - Guarana
N. 72 - Teodor Cichewicz - Itaty
N. 76 - Józef Grabias - Afonso Penna
N. 79 - Bazyl Kowalcuk - Tres Barras
N. 84 - Antoni Gryczka - Kurytyba
N. 86 - Tadeusz Tyski - Rio Claro

Do światlejszych ROLNIKÓW W PARANIE

Szanowni Obywatele!

Objazd kolonji paranijskich, aczkolwiek nie wszystkich, ugrunтоваł mnie w przekonaniu, że faktycznym i produkcyjnym rolnikiem w Paranie jest polski kolonista. Ci wszyscy, którzy zbliżka przyglądali się gospodarce polskiego kolonisty, wiedzą dobrze o tem, ile prac, potu i wysiłków włożył on w ziemię, na której pracuje. W tej jego wyteźonej pracy spozstręga się przedewszystkiem miłość do ziemi karmicielki, a to właśnie ukochanie ziemi wzmacnia jego siły, dodaje chęci do pracy i zamienia jałowy obszar na stepie lub w puszczy w chlebo-rodną rolę. Wielu z tych ludzi

cichej a owocnej pracy nie zdaje sobie sprawy, że oni to właśnie stanowią podstawę dobrobytu i bogactwa krajowego i że bez nich kraj nawet najbardziej przemysłowy straciłby możność egzystencji.

Gdyby przy swych dodatnich stronach rolnik polski posiadał odpowiednią oświatę, rozumiał potrzebę postępowej gospodarki i stosował do niej nabytą wiedzę, mógłby osiągnąć rezultaty o wiele, wiele znaczniejsze.

Jedną z gałęzi rolnictwa, mającej przed sobą wielką przyszłość w Paranie, jest sadownictwo, a w związku z nim przetwory produktów owocowych. Sadownictwo było traktowane dotychczas po macoszemu, być może dlatego, że aby móc pracować w tej gałęzi rolnictwa, należy posiadać wykształcenie fachowe.

Założone przezemnie w Afonso Penna pod Kurytybą szkoła ogrodnictwa dla młodych rolników, synów kolonistów, ma właśnie na celu przygotowanie fachowe ogrodników, którzyby nabyte wiadomości mogli zastosować u siebie na roli i tym sposobem nie tylko podnieść wartość posiadanego majątku, lecz zwiększyć jego wydajność i dochód.

Abym uprzystępnic mniej za-możnym wstęp na roczny kurs sadownictwa, porozumiałem się z Prefektami municypjów w Paranie, którzy mają odpowiednich kandydatów na kolonjach wysłać na koszt rządowy do mej szkoły.

Zwracam więc za pomocą niniejszej publikacji uwagę obywateli-kolonistów, ażeby niezwłocznie poczynili starania u prefektów municypalnych i skorzystali z ofiarowanej im pomocy Rządu.

Wszelkich szczegółów i informacji udziela niżej podpisanym w Afonso Penna, via São José dos Pinhães.

Stefan Wierzyński.

DWÓCH „PIERONÓW” CZYLI ŚLĄSKICH WOJAKÓW.

Kiedy żołnierz „cywilowi” opowiada swoje przygody wojenne i przedstawia przy tem niemożliwe rzeczy, można go posądzić, że cygani, zwłaszcza, że „cywil” wojny nie widział i może w to uwierzyć. Ale kiedy prawdziwy frontowy żołnierz takiemu samemu frontowemu „maluju” nadzwyczajności, ten mu wierzy, to już chyba o cyganistwie niema mowy. Zresztą osądźcie to sami z tego, co wam tu opowiem.

Było to w połowie października z. r. w wagonie kolejowym w drodze z Sosnowca do Warszawy. Pociąg był przepelniony jak zwykle, rad byłem, że zdobyłem bodaj stojące miejsce na korytarzu. W ostatniej chwili kiedy pociąg ruszył, wskoczyło do wagonu jeszcze dwóch żołnierzy i „jakoś” się jeszcze zmieszcili. Z rozmowy poznać było, że obaj Górnoślązacy no i że mają porządnie w uzubie. Starszy Halerczyk, był artylerzysta i pochodził z pod Rybnika. Młodszy Bytowski był „strzelcem bytomskim” a świat urządził gdzieś w Szarleju czy w Piekarach. Obajtypowe kocyndry (włóczęgi) którzy nie jedno widzieli i nie z jednego pieca chleb a nie z jednej chałupy... gęś jedli! I okazało się z ich rozmowy jeszcze to, że obaj jadą „na front” pomimo że ich dowództwo zwolniło na plebisyty. Jak się tylko dowiedzieli, że Żeligowski zdobył Wilno i „idzie dalej”, już ich i plebisyty nie mógł utrzymać w domu. Zresztą na sam plebisyty obiecywali sobie obaj wrócić.

A co ich tak ciągnęło na Litwę dowiedzieć się z ich rozmowy. Wynikało z niej także to, że obaj przedtem się nie znali, a poznali się dopiero po drodze w Sosnowcu. Polubili się odra-

Alexander Thén. NOWY ZBARAŻ. Szkice z obrony Lwowa.

Mieszkańcom i obrońcom Kresowej Strażnicy.

DZIECI.

Kiedy w listopadzie zerwała się na ulicach Lwowa walka, András chciał rzucić dom i schować się w chacie do karabinu. Był już przecież w czwartej gimnazjalnej, więc mógł ucieść i karabin i naboje. I nie placz mamusi, gdyż jej o tem mowić, wstrzymały go od tego kroku. Największą przeszkodą było to, że linja bojowa biegła na końcu ulicy, przy której mieszkał rodzice Andrusia, a sama ulica znajdowała się już po stronie „ukraińskiej”. O przekroczeniu się na „tamną stronę”, wobec bliskości linji, mowy nawet być nie mogło.

Andrus ukłił się więc po obszernem mieszkaniu i wzdychał, słysząc blask pu-koniny. Codziennie w czas rano, gdy rodzice jeszcze spali, wymykał się András cicho z łóżka, podchodził do okna, otwierał je dyskretnie i badał, czy linja nie przesunęła się przez noc w „tę stronę” i codziennie odchodził smutny od okna i kładł się napowrót w łóżko.

Pewnego ranka wpadli do kamienicy Ukraińcy w poszukiwaniu za b. onią. Przetarli wszystkie mieszkania, skradli, co się dało, a na odchodnym oznajmił, że w sieniach na Jolo urządzają podręczny skład amunicji.

Teraz stracił już András wszelką nadzieję przedostania się do „swoich”. Na dół przy amunicji siedziało stale kilku młojców, którzy pilnie badali każdego wchodzącego w bramę lub wychodzącego, często gęsto urządzali nawet do-drażne rewizje.

Andrus chodził smutny z kąta w kąt, lub siedział przy oknie, obserwując prze-

bieg walki, choć kule świsły mu przed nosem.

Ktoregós ranka zbudził się jak zwykle wczesnie i bez długiego nasłuchiwania poznał, że strzaly zbliżyły się są wyraz niejsze. Podbiegł do palach do okna i spojrzal w ulicę. Naprzeciw w bramie zobaczył dwóch żołnierzy, kłęczących i strzelających w ulicę. Spojrzal na ich czapki i dostrzegł polskie orzelki. Rad-dosć dziwnie, nieznaną jeszcze, oblała go całego. Podeszedł do swego łóżka, narzucił na siebie jak mógł najszybciej ubranie i cichutko, by nie zbudzić rodziców, wyszedł z mieszkania. Zbiegł szybko ze schodów i spojrzal w sien. Nie było w niej nikogo. Tylko skrzynki z amunicją stały pod ścianami. András przebiegł sien, wychylił głowę przez wół otwartą bramę i spojrzal w ulicę. O kilka kamienic na prawo siedzieli w bramach młojcy, strzelające do naszych, z których pierwszy dozł już do kamienicy naprzeciwko.

Chłopak drżał cały. Rzeucił się z powrotem w sien i zaglądał za skrzynki pod ścianami w poszukiwaniu za karabinem. Łzy mu w oczach zabłyśli, gdyż nie znalazł żadnego. Przykucał więc znów w bramie i patrzył bez przerwy na owych dwóch żołnierzy naprzeciw, którzy mechanicznie już prawie podnosili karabiny do twirzy i strzelali. Jeden z nich wywinął kieszonke swego paszeczka, wyrzucając z niej naboje. Rozszarpał mu się u kolan, na których kłęczal, a on podnosił magazynek za magazynek, i dawał i strzelał. Słyszal znów ręką i szkal czas jakiś wśród przonych głoś. Potem odwrócił się i rzekł do towarzyszy: — Niegrami nabo! — I ja wjadowa, em już ostatni magazynek — odparł bratan.

Andrus słyszał to. Błysnęły mu oczy, wychylił głowę jeszcze więcej z bramy i krzyknął: — Tu jest amunicja! zaraz przyniosę!

Schował głowę, mały, bo się ukąsił — krzyknął on kórtyś.

Andrus był już przy skrzynkach. Chwy- cił pierwszą z brzegu i próbował ją po-

ciągnąć po ziemi. Nie sło szybko wieko i drobniejsz rękami wyrzucił ze skrzynki naboje. Spróbował, znów wyrzucił, a reszcie dowolił skrzynkę do bramy.

Żołnierze widzieli zamiaty chłopca i krzyczeli mu przez ulicę: — Zostań, mały, w bramie, nie wychodź, bo niebezpiecznie!

Andrus nie słyszał tego nawet. Chwy- cił za parcie ucho, choć przy strzynie wy-widził ją na ulicę. Kule gwizdały, siakiy po bruku i murach i dzierwiał wywie-szone szyldy. Chłopak trzymał oboma rękami za ucho i ciągnął skrzynkę, idąc tyłem.

Żołnierze patrzyli na niego ze zdziwieniem. Potem jeden z nich skoczył w ulicę, uchwycił za drugie ucho strzynki i tak we dwóch wciągnęli go sztab w bramę — Nie macie dla mnie karabinu? — z niepewną spytal zilyczany jeszcze András. — Niema. Ale może będzie później. Wyjmij tymczasem magazynek z kartono- nego i podaj.

J András podawał żołnierzom naboje, choć byłby wolał strzelać.

— Hej, tam! macie amunicję? — po- lano z ulicy.

Andrus wychylił głowę i wskazał pal- cem „swoją” bramę.

— Tam jest! — krzyknął cieniutkim głosikiem.

Nimowoli podniósł oczy do góry i w jednym z okien dojrzał swoją mamusę. Ręce miała złożone, jakby w modlitwie i płakała. András usmiechnął się do niej, przelał jej od ust parunek i signął znów do skrzynki, podając ładunki.

A w ulicy przebiegła po branych wiadomości, że w której sien jest amunicja. Żołnierze wybiegli z bram, biegli do najbliższych, wyproczowali i znów biegli do najbliższych, wyproczowali i znów biegli. Andrásowi brama zapelnila się. Nagle jeden biegnący chylił się wzdłuż kamie- nicznego muru, zachwiał się i upadł u samej bramy prawie. Weiggnęli go to- warzysze w głąb sieni.

Andrus widział to. Bez słowa skoczył w ulicę, przebiegł ją szybko i wpadł do „swojej” bramy. Chylił zaczął za ziemi

karabin rannego, kieszonke napelniał ładunkami i przyklęknął w bramie. Nie umiał jednak otworzyć zamka, ani nabić, nie miał pojęcia o celowaniu. Podeszed do ktoregós z żołnierzy i przusił: — Jak to się „z tem” robi?

Pouczono go szybko i wskazano miej- sce obok siebie w bramie. Przyklęknął, jak oni i strzelał, karabin kopał go po zę- bach, akkrzew, po brodzie sływało. Cwilił strzelał, potem ruszył chylikiem u- parzył, zdobywając bramę za bramą. Oparli się na drugim końcu ulicy.

Wieczorem, gdy strzaly nieco ucich- ly, pobiegł András do swym karabinem na chwilkę do domu. Rzuciła się ku niemu mamusia, a ona, caując ją po rękach mowil: — No, widział, mamus! płakałaś, a nie mi się stało, Ukraincy nie strze- lują. Wyszubodździłmy naszą ulicę.

II.

Wypadła mi dwudziesto-czterogodzin- na służba na jednym z obiektów. Peł- nilem ją, choć chorey byłem. Pod wie- cór c ułemu zwiększając się z każdą godziną gorączka. Ułożyłem się na ja- kims żołnierskim tapczanie, lecz palno- moie pragnienie. Umieściłem na lokcu i tuczołem guchę przed siebie: — Ordynans!

Zjawił się mały chłopak. — Przynieś mi wody do picia.

Przyniósł i popatrzył na moie ciekawie. Legnąłem znów i spytałem: — Czegoś tak na mnie patrzysz?

— A bo mi się widzi, że pan poru- cznik chorey.

— Trochę — odparłem

— No, a taką służbę powinni zdrowi strzymać.

— E, cobys dużo gadał.

Teraz dopiero zastanowiłem się nad jego mową.

Lwowskiego akcentu nie miał. — Słuchaj no — zagadnąłem — a skąd ty jesteś? — Od Suchej.

— Od Suchej? A cóż tu robisz?

— Uciekiem z domu jeszcze w gru- dniu

— Dlaczego?

— Jako dlaczego? Ano, do Lwowa. Przecież pan porucznik wie, dlaczego.

— A wien, wien

— Mowili u nas dużo o tym Lwo- wie, a i sam czytałem w „Piaście”. (Chodźcie, proszę pana, do szkoły w Krakowie i czytajm dobra). Aż unie ponosito, jakiem czytał. Aż mnie pomio- sło. W jaskny dzień poszedłem z domu, wsiad em na podcage — i jazda.

— A ileż ty masz lat? — spytałem.

— Będę miał wnet piętnaście.

— I takis mały? Jak ja miałem piętnaście lat, to już taki duży byłem jak teraz — smiałem się.

— Proszę pana porucznika, bo ja z góralskiego rodu jestem, z małego.

— Aha. No i jakże? Piles się tu?

— A bitem. Stałem do staku i do ataku szedłem.

— Byłś ranny?

— Nie.

— A cóż tu teraz robisz?

— Ano, proszę pana, przyszedł potem rozkaz, żebyśmy przelali burdo wotych z frontu wycofać. Przysłał mnie tu na ordynans.

— Do domu nie chcesz jechać?

— Dobrze mi tu, choć w byłym na placówkę. Do domu pójdę po wojnie.

— A długo tak myślisz wojnować?

— Jak padnie.

Chwilkę myślałem o nim; potem rzek- kłem: — Skręć światło i połóż się.

Odwidziałem często szpital na Tech- nice, gdzie znał mnie cały personel z czasów, kiedy leżałem tam ranny. Wio- czylem się zwykle po salach szukając znajomych twarzy. Gadałem z tym lub owym i szedłem dalej. Znałem wszyst- kich prawie pacjentów i nowi natych- miast wpadali mi w oko.

Raz wchodzą do jednej z sal od

zu i naturalnie znajomość swą „fest” zaraz obliłi”.

Hallerczyk „stary żołnierz” bo walczył od r. 1914, naprzód na froncie rosyjskim, potem francuskim, gdzie się dostał do niewoli, tam wstąpił do armii gen. Hallera, wrócił z nią do Polski w maju 1919 i odtąd był na różnych frontach: pod Lwowem, na Wołyniu, na Litwie, na Pomorzu, na Białej Rusi, „kaj trza było”.

Bytoniak, jeszcze bez wesa, ale już też zasługi wojenne swoje ma. Brał udział w powstaniu górnośląskim, potem po służbie granicznej w Sosnowcu a garnizonowej w Poznańskim był z wiosną i latem z. r. na Litwie, gdzie spisał się „pierońsko”, a zwłaszcza gdy szwabów wymało po stronie bolszewickie. Następnie zgrzytał zębami i robił „strategiczny odwrót” aż pod Warszawę, ale potem znów pod Mławą i Łomżą sierzycyście zalawał i gonił bolszewików, aż do Niemna. Zwolnili go na plebiscyt, ale przekonał się, że mu tu ciasno.

— Jo na wiecach gadać nie umia, a jakbyś usłyszał coś na Polsko sznaucować, no to jo tam na rekonswalta nie jest stworzony, jeno na żołnierz! Przysporzybych tylko Koalicji łostudy. Prowda, Francek — rzekł do Halerczyka — że my to już jeno po wojnach się smykać będziemy?

— Szczero prawda mosz, Zeflik, niech żyje wojna i libsty wojenne!

Wiesz co, Zeflik, jak z Litwą i Moskalami skończymy, to wiesz kajbych chciol jeszcze isć? Do Irlandji z Lloyd Geor-gem za ten plebiscyt górnośląski, a dziolch irlandzkie podobno są fajne!

— Francek, tyś jest roz chłop, ty mosz dobro myśli, a więc pojedziemy do Irlandji.

— „Wojenko, wojenko, cóżesz ty za pani, że za tobą idą że za tobą idą, chłopcy malowani” —

GABRIEL N. PIRES.

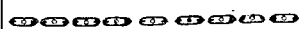
PRZYWÓZ I WYWÓZ SUKNA I INNYCH TOWARÓW

ZAKUPUJE WPROST Z FABRYK.

PRAÇA MUNICIPAL N. 3 i 4. CURYTYBA — PARANA

Adres telegr. »GABRIEL« Telefonu 172.

Caixa Postal N. 47 — Codigo RIBEIRO. 1 — 12



Śpiewali sobie z duszy. Wnet pieśń pochwyliła inna „Wiara” w wagonie i śpiewali wszystkie, nawet cywile, bo serce samo śpiewa, kiedy żołnierz śpiewa.

— Zeflik, napijmy się — i Francek wyciągnął z plecaka całą flaszkę jakiegoś „rumu” czy „koniaku” i popijali se „chłopy malowani” i „malowali” też barwnie. Nie nudziło się nam, którzyśmy z nimi jechali, choć nogi od stania bolały.

I rozpoczęły się opowiadania na sposób Zagłoby. Niezawodnie było w tem część prawdy, ale co najmniej 50 procent było „malunku”. A więc wywiady, ataki, wyprawy na tyły bolszewickie, przygody miłosne a prócz tego kawały z żydami — i szmuglerami.

— Chyćliłchmy roz żyda — opowiadał Bytoniak — który szmuglował do bolszewików pieniądze, miał przy tem trocha szychyba i złota moneta, którą ci parch w naszych oczach polknął. Tak jo ci wyciągom bagnety, rozpinom żydowy galony i przytkadom mu koniec bagnety do grucio brucha, grożąc mu „rozpruciem żywota”. Aj, waj, padom ci, zrobił się smród, żyd ze strachu „wypuścił” złoto, tylko przedstawił: polknął jedna a wyszło z niego pięć!

Zeflik napijmy się. Gryfny

z ciebie karlus i prawdziwy strzelec! A teraz posłuchaj moich przygód.

Zeszedł zymy stałem z naszą baterją nad Berezyną tam pod Borysowem. Trzeba się było dowiedzieć o rozkładzie nieprzyjacielskich baterji, o składach amunicji i t. d. Po rosyjsku rozumiem i mówię, bo jeszcze jako żołnierz pruski nauczyłem się tego pod Pińskiem. Komendant powiada: lepiej jak tam mówić bądźciecie po niemiecku i udawaj prusaka, bo bolszewicy niemców uważają za swych przyjaciół.

Rozkaz panie, kapitanie! odpowiedziałeś i wio do bolszewików. Włóczyłeś się tam jako jeniec niemiecki, który na ochotnika chce wstąpić na do bolszewików przeciwko polakom. I pokazało się, że dla lepszego maskowania się trzeba było wziąć ślub bolszewicki.

To nic nie kosztuje i nie wiała z tem zachodu. Bierziesz dziolcha za uzda i wio na Standesamt. Tam na czerwony sztandar przed portretem Lenina i Trockiego składają sobie młodzie państwo przyrzeczenie, że będą się kochali tak długo, jak długo będą chcieli. I teta! To jest gut, nie?

Aha, trzeba tylko pamiętać o tem, by jak ten buks, co zapisuje ślub, wezwie do podpisu, odpowiedzieć, że się jest »nigramatnyj« t. j. że nie umiesz czytać i pisać, bo inaczej bolszewicka dałaby ci zaraz laufpas, a ten komisarz od żeniażki kazałby cię rozstrzelać jako »burżuja«. Cóż mi to szkodziło wziąć takich ślubów dziesięć!

Bytoniak spojrzął na Hallerczyka z podejba, ale nie nie powiedział. Poczęstował go ze swojej flaszkii i „malowali” dalej »trefunki sercowe«. Dwie panie, które stały w pobliżu i przysłuchiwały się pilnie »przygodom żołnierskim«, odwróciły się teraz do okna i kogoś tam w ciemnicy nocej wy-

trwały, ale w rzeczywistości chichotały i słuchały naturalnie dalej:

W Częstochowie udało mi się zdobyć miejsce siedzące, spałem więc smacznie aż gdzieś do Żyrardowa. Tam wyszedłem na korytarz, by się na »świat przypatrzeć«. Patrzę, a tu moi »kranjanie« wciąż jeszcze opowiadają. Wszystko wokoło spało lub drzemało jak zwykają po całonocnej podróży kolejowej, a ci wciąż gadają o przygodach frontowych i libstach wojennych.

Zeflik, napijmy się jeszcze. O pierona, moja flaszka już pusta.

I moja też! Napijemy się w Warszawie, już niedaleko.

Francek, wiała to razy ożenił się z bolszewickami.

Dwadzieścia razy.

Jako dwadzieścia? Godoteś że dziesięć.

Godoteś? No, to niech będzie dziesięć!

Przez jaki czas? Przez 10 dni.

I nic ci nie było?

Nic!

Francek, jo wiem że z ciebie jest faronksi herkules, ale możebyś ty tak co spuścił z tych ślubów?

Zeflik, a wiała to ten twój żyd tych złotych wys... (o przepraszam!)

Nic nie szkodzi, tych pań tu już niema. A tych złotych było dziesięć.

A wiała ich polknął?

Jeden.

Zeflik, wiesz ty co, tyś też jest pieroński czarownik, ale spuść ty co z tych złotych, to jo spuszcza z moich ślubów.

Dobrze, spuszcza, ale powiedz: tako prowadziwo libsta móz?

Mom.

Kaj?

W Wilnie. A ty?

Piernika kandejo, tośmy się trefili, jo też w Wilnie.

Dojeżdżaliśmy do Warszawy. Przy wyśladaniu z wagonu usłyszałem jeszcze tyle:

Francek, ciesz się, że pojedziemy razem do Wilna.

Jo też, Zeflik, to se jeszcze fest porządny. A jak się twoja dziolcha nazywo?

Zosia.

Kopa djobłów, moja też Zosia. A twoja kaj mieszko?

Na Pohulance nr. 20.

Co?! A jak się nazywo i czym jest?

Lorkowska, a jest pokojówką u pewnego hrabiego.

Zeflik! — krzyknął Francek — czy ty pieronie teraz cyganisz abo prawda godosz?

Dalszej rozmowy nie słyszałem, widziałem tylko z daleka, że obaj żywo gestykulowali. Zdawało mi się, że Zosia obaj dobrze znali. Ale się znać pogodzili, bo wieczorem, kiedy odjeżdżałem do Poznania, widziałem ich na dworcu czekających na pociąg do Wilna, popijali se z flaszkii, z jednej fajfiki kurzyli i śpiewali wojażskie piosenki.

Jan Przybyła.

Wesoły kącik.

Jaką śmiercią umarł?

Ksiądz: Niech pani nie płacz; mój umarł przecież śmiercią naturalną.

Zona pa nauczycielsko: — Gdzie tam, leczyto go aż trzech doktorów.

Surdut Jasia:

Nauczyciel: — Owce dają nam wole; z wełny wyrabia się sukno, a z sukna robią ubrania; powiedzcie mi więc twój Jasiu, skąd pochodzi twój surdut?

Jas: — Ze spodni mego ojca.

Odciał się.

Nauczyciel: — Pan masz potężne uszy, no!

Organista: — Prawda? ja zawsze mówię: moje uszy i pańska głowa, to byłyby dopiero osioł co się zowie!..

Nie bardzo się zmartwił.

Sędzia: — Za zabunek na publicznej drodze jesteśse skazani na pięć lat więzienia i utratę praw obywatelskich na trzy lata.

Zbrodniarz: — To ostatnie wcale mnie nie martwi, bo ja i tak na wybory nie chodzilim, a potem by mnie też nie wybrali.

zurów i dworskiego kawała. To jest wytłumaczenie oficjalne, powtarzane często przez mego ojca. Ja sama uznaję tu tylko wspomnienia i chcę wyliczyć si w dawne czasy. Do czasu, kiedy wyjechałam do Lwowa, a i później, na wakacjach, byłicie dla mnie zawsze jasną panią.

Panna Halszka nachmurzyła się lekko.

— My się naprawdę z sobą pokłócimy — rzekła! — Nie mówmy o tem. Jesteśmy twarzązłkami w jednej pracy, w jednej służbie dla Ojczyzny!

Gwarzyli potem jeszcze długo, lecz już spokojnie. Rozmawiali o wsi rodzinnej i o dzieciństwie. Panna Halszka przisła jeno Malgosię, by nie zdradzała jej pochodzenia przed ludźmi w oddziale.

Pracowały razem w zgodzie. Jeno najazitur zdawili się żołnierze, że „obywatelski” były z sobą od pierwszej chwili tak, jakby się lata znaly. Jeden nawet spytał wprost:

— Hej, obywatelko; wy, zdaje się, znacie „jasnie panią”.

— A znau — odparła spokojnie Malgosia. — Pracowałyśmy już razem we Lwowie.

Spojrzeni na nią podejrzliwie, lecz to powiedzenie wystarczyło, że zamknęły im się gęby. Nie pytali już nigdy o nic. Jeno przydomek „jasnie panią” przy pannie Halszce pozostał. Tych starych żyjadczy-legunów gniewio jednak wciąż jeszcze to otaczanie się panu Halszki nimbem tajemniczości. Chcieli jej przypięć łatkę!

W sanitarnej służbie, to ona dobra — mówił. — Lapiduchem potrafi być byle kto; ale z karabinem nie dałaby sobie rady. To nie to, co nasze lwowskie „trawajarki”. W listopadzie wszędzie się bily, a potem w pierwszej linii i na patrolu!

Lecz i tu się omiłili.

(Dokończenie nas.)

drzwi już widzą nowość. Nad jednym z łóżek stało rzuwanie, na którym, przymocowana sznurem, wisiała czasynoga. Znałem już to rzuwanie, stosowane przy złamaniach kości.

Podszedłem do łóżka i poznałem mego górala z pod Suchej.

— Cześć! panie poruczniku — powitał mnie wesoło.

— Jak się masz? cóż ty tu robisz?

— Leżę.

— E, to widzisz? Ale przecież byłes ostatnio ordynansem. Skąd ta rana?

— Ano, proszę pana, zdużiło mi się ordynansowanie, więc poprosiłem panna pułkownika, żeby mi pozwolił iść na placówkę. Nie chcieli o tem słyszeć, ale tak długo prosili, że mnie kazal przydzielić do telefonu.

— E, gdzie tam. W pierwszą zaraz noc sięciągnom jakiś karabin i poszedłem na placówkę. I w pierwszą noc zaraz oberwałem.

— W jaki sposób?

— Szarpnłem. Zaczęli Rusini bić, więc nasi przykućni. A ja mało do tychozasz artylerji słyszałem. Wylazłem na wierzch, patrzę i słucham. Widziałem ogień od wybuchów i chmury śniegu, jak leciały w powietrze. Aż tu patrzę, idzie jakiś patrol. Nasz, nie nasz? Krzygę: sto! A oni prosto już na mnie.

Ale nasi na placówkę już głowy wytknęli i z rowu i dalejże do nich strzelali. Trzech ich tam zastało, ruszta uciekła. Ale z tej złości, że się im nie udało, zaczęli na nas bić szarpnelami. Chciałem się prawie zsunąć do rowu, bom już z patrzania poznał, co to artylerja, a tu jak huknie i lup mi w nogę. Zmarzawiła mi odrazu, a bolała — o „Jozusku”.

Wciągnęli mnie do rowu, nogę owinięli, a jak się uspokoiło poszedł jeden po sanitaryzusy. Rano mnie tu przywieźli.

— No, widzisz; i taki z ciebie telefonista.

Aha! a za ten telefon, to mnie pan pułkownik skrzyżtał, żeś uciekł. Ale jak się dowiedział, żeś ja pierwszą patrol dostregł, to mnie poglaskał.

Poglaskałem go i ja, przyrzekłem, że przyjdę znow kiedy pogwarzyć z wyzsidelem.

PANNA HALSZKA.

(Opowiadania oficera).

Podczas pierwszych walk listopadowych zgłosiła się panna Halszka do służby sanitarnej i wyszkolona jako tako przydzielona została do jednego z oddziałów bojowych. Przyjęto ją tam trochę z niedowierzaniem, trochę z zdziwieniem. Nazwisko jej zdaleka czuć było kilkopokowym hermem; stare wojenne zabijaki, leguny zsmagane wicherem besarabskich stepów, czy podziurawione kulami z walk nad Ikwą, Słochodem i Styrem patrzyły z dziwnem nabożeństwem na jej drobny twarzyczkę i bieluchne rączki, kiwali głową i mruczeł pod nosem: sto! to w szybką oprawić, a nie ciągnąć do walki. Czasem przystąpił który nieśmiało, patrzył chwilę na to miniaturowe rzęcała i pytał:

— A pani potrafi rannych nosić?

Uśmiechnęła się i mówiła:

— Zobaczymy.

I zobaczyli. Widzieli te bieluchne rączki, jak się babrały w ciepłej krwi, widzieli tę słiczną twarzyczkę po kilku dniach niemytą, widzieli chabrowe oczy czerwone od niewyspania, a mimo to wiecznie do nich uśmiechnięte. Widzieli nieraz te wągry plecy zgięte w łuk pod ciężarem bezwładnego ciała rannego.

I pasowali ją równą sobie, pasowali ją na prawdziwego żołnierza. Przeszli jej mówić: »panie, a mówili po swojemu; »wy«.

Tylko to nazwisko. Gdy jej wymawiali, zdawało im się, że mówią o cichym dworze wśród lip i o pszczyńskich łanach i o lasach dalekich, i niejedną, niby z przekąsem dodawał do nazwiska: »jasnie panią».

A była druga, o nazwisku nie mówięcemu. Razem pracowały wśród bitwy, razem opartwały i wynosiły rannych. O tej drugiej również nikt nie wiedział i nigdy o niej nie mówiono.

Uwolniono od najazdu Lów: pozycje przeniosły się za miasto. Poszły z oddziałem. Do zajęć sanitarnych przybyło drugie: gotowanie herbaty dla smaczniejszych żołnierzy.

Któregoś dnia leży dowódca oddziału chory. Sama Halszka poszła do niego by się nim zająć. Zmierzyla gorączkę, dała zimny kompres, zgotowała herbaty i kazała polknąć aspirynę. Porucznik poddał się tym zarządzeniom, wdzięczny za jej opiekę. Gdy usiadła patrzył w nią błyszczącymi gorączką oczyma, wreszcie zaczął:

— Myślę czawem o pani i zdaje mi się że coś wiem, a jednak nie wiem.

Powtarzam często nazwisko pani, przy którym tak cudnie brami iniej Halszka, i zdaje mi się, że brak czegoś przy tem wszystkim. Brak czegoś między imieniem a nazwiskiem; jednego słówka, które mogłoby być wszystkim, raczej wskazywać wszystko. Pani to kryje — niewiem dlaczego. Mielismy Halszkę z Ostroga..

— Spytał naglo;

— Skąd pani jest?

Uśmiechnęła się swym zwykłym uśmiechem, wstała z ławy i rzekła:

— Niech pan to wysłuchaj, poruczniku; jestem z Polski jak pan i wy wszyscy.

I wyszła.

Nie przyszła więcej. Przeszła swą towarzyszczą.

Aż raz..

Przeniosły na noszach z placówki do chaty ciężko rannego. Tuż pod chatą uderzył granat zmiotający rannego i idącego na przódzie sanitaryzuską. Panna Halszkę odrzuciło precz poprzec drogę, nie raniąc jej wcale.

Nazajutrz przystano w miejsce zabitej innej, o jakimś z mazurska brzmieniem nazwisku. Zgłosiła się u dowódcy, po czym wskazał jej chatę, w której kwaterował patrol sanitarny. Wyszła i stanęła w progu niepewna.

— Jaspie paniu! tu? — spytała wreszcie.

— Nie jestem żadną jasną panią.

Jestem sanitaryzuską-żołnierzem. A pani? — Paniąka mi... nie poznaje? Malgosia Kleczaj, kowalewoj córki z dworu?

Panna Halszka uśmiechnęła się i powiedziała do nowej towarzyszki, witając ją ciepło:

— Ależ poznaję, poznaję naszą Malgosię, co się tak do książek i nauki rwata. Ale wiecie — będziemy sobie mówić przez „wy” — ja tu naprawdę nie chcę być żadną jasną panią. Chcę być prawdziwszym polką, bez względu na urodzenie i nazwisko.

Pociągnęła Malgosię na środek izby, kazała jej zdjąć ciepłe okrycie i usiadła na chłopięcej ławie pod ścianą! Sama przysiadła obok i mówiła:

— Nikt tu o mnie nie wie. I lepij. Dziwowałby się, a to przecież zupełnie naturalnie, że ja tu jestem. Jestem Polką, czuję jak wszyscy, więc niepotrzebnie zaglądamy mi w metrykę.

— Ale przecież paniu!..

— Mówcie mi przez „wy”.

— Ale przecież wy, paniu!..

— Pogowiamy się w pierwszym dniu na was.

— Kiedy to te dawne wspomnienia.. Zawsze tak mówiałam, i teraz miło mi przypomnieć sobie. Pamiętam te czasy, kiedy to paniu!.. kiedy to zachodziłicie pod kuznię, patrzyłicie na kującego ojca, a potem braliście za rękę takie male, jak wy, dziewczętko i prowadziście w park.

— Ach, tak. Bawiliśmy się przecież razem moimi zabawkami. Pó podrośnięciu zaglądałyśmy razem w moje książki. I tu się okazało, że Malgosia nie pozostała przy ojcu, lecz poleci w świat na naukę, i jakżeż poszło?

— Swończyłam już gimnazjum. Nie wiem co dalej będzie, z uniwersytemem pójdzie ciężko; roźnościem w domu.

— No proszę — śmiała się panna Halszka — skończyła gimnazjum i z początku zaczyna od „jasnej paniu”!

— A cóż się przez to między nami zmieniło? Wy będziecie zawsze córką „pana na dworze”, a ja pozostałą Malgorzata Kleczaj, córką kolonijst z Ma-